

Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna
UMK Toruń

836
940711



ANTONI JAX

**Legjonista
na Polu Chwały
i Narzeczona Śmierci**

Tragedja w 5-ciu Aktach



Nakładem: W. H. SAJEWSKIEGO
1017 Milwaukee Avenue
Chicago, Illinois



584028

46

AE

Legjonista Na Polu Chwały i Narzeczona Śmierci

Tragedja patriotyczna ze śpiewami w 5-ciu
aktach. Napisał i muzykę ułożył
Antoni Jax.



W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

OSOBY:

Anzelm Zapolski, hrabia i rotmistrz, 74 lat.

Karol, syn jego, porucznik, 23 lata.

Wąsala, żołnierz z roku 1863 — 72 lat.

Żytnicki, stary nauczyciel — lat 50.

Marta jego żona — lat 42.

Wanda, ich córka — 18 lat.

Sosnowski, młody nauczyciel — 24 lata.

Aurora Misenko hrabina — lat 23.

Słomka, jej powiernik — lat 30.

Mosiek Pinkeles, szpieg rosyjski.

Grabarz, — lat 40.

Rzecz dzieje się w Polsce podczas wojny
światowej w roku 1916.



K.157/07

AE
9407

AKT I.

(Pokój w pałacu hrabiego Anzelma — Stół i kilka krzeseł. Na stole leżą gazety.)

SCENA 1sza.

(Przy stole siedzi hrabia Anzelm Zapolski i czyta gazetę. — Na środku pokoju stoi Wąsala, jego powiernik.)

Anzelm: Tworzą się legiony pod dowództwem Piłsudzkiego, które pomagać mają Niemcom bić Moskala. Niemcy chcą oswobodzić Polskę, ale czy im zaufać można. Oni może więksi wrogowie jak Rosjanie. Boże kochany, ile to razy za broń Polacy chwycili, aby ojczyznę oswobodzić, zawsze nadaremnie, ale może Bóg da, że w tej wojnie światowej, Polska wolną będzie.

Wąsala: Panie hrabio, ruski carat jest wrogiem nie tylko Polski, ale całej cywilizacji. Więc na pohybel mu. Pamięta pan hrabia, jak w roku 1863 biliśmy Moskali na Kujawach. Pan hrabia był rotmistrzem, a ja ułanem.

Anzelm: Były to inne czasy, mój stary wiarusie, byliśmy młodymi, a dziś jesteśmy nie-dołężnymi starcami.

Wąsala: Biłem się z Niemcami w roku 1871 w armii francuskiej, biłem się w roku 1863

z Moskalami i teraz nie wytrzymam, pójdę dziś do legjonów, walczyć za Polskę i pomścić się za krzywdy nasze.

Anzelm: Czyś ty zwarzjował. Masz już lat 72, i ci się wojować zachciewa. Gdybym był młodym i ja bym poszedł, ale jestem zreumatyzowany, a ty też nie jesteś młodzieńcem.

Wąsala: Jestem stary, to prawda. Ale, jak to mówią: stary, ale jary. Chociaż byłem kilka razy zranionym, ale blizny moje doktorzy dobrze zeszyli. Czuję jeszcze siłę i krzepkość, a gdy Polska swoich synów woła, to i ja przytem być muszę.

Anzelm: Z ciebie dzielny patrijota, mój stary Wąsalo. Gdyby Karol był takim jak ty. Ja iść do legjonów nie mogę, więc mój syn iść powinien, ale on o tem ani nie wspomni.

Wąsala: I ja się dziwię, panie hrabio. Przecie pochodzi z rycerskiej rodziny, w której, jak to mówią, chłopcy z szablą i z ostrogami, na świat przychodzą.

Anzelm: Dziś go jeszcze nie widziałem. Gdzie on jest?

Wąsala: Błąka się, jak zwykle po polach, po łąkach i po lasach, śni i marzy.

Anzelm: Śni i marzy, o czym?

Wąsala: Każdy zakochany młodzieniec śni o miłości.

Anzelm: Czyś ty zwarzował? A w kim on się zakochał, ja nie znam żadnej damy tu w bliskości z naszej sfery.

Wąsala: Chociaż tu blisko żadnej hrabiny nie ma, ale mogą być inne piękne dziewczęta, a może piękniejsze od hrabianek lub księżniczek.

Anzelm: Co ty mówisz? To mnie niepokoi, czy wiesz o czym?

Wąsala: Uchowaj Boże, ja nie wiem o niczem, tylko mi się takie słowo z ust wymknęło, ale oto i pan Karol nadchodzi.

(Wchodzi Karol.)

Anzelm: Synu mój, Karolu, nie jestem z ciebie wcale zadowolony, mój chłopcze. Czy w żyłach twych nie płynie krew przodków naszych, Polska wzywa swych synów do walki z odwiecznym wrogiem. Legjony się tworzą, aby bić Moskala, a ty gnuśniejesz i jesteś na to obojętnym. I ja bym tam poszedł, ale jestem zchorowanym i niedołężnym starcem. Wąsala zaś, mój stary towarzysz broni zawstydzi ciebie i jeszcze dziś odejdzie z rekrutami do obozu.

Karol: Jeszcze dziś?

Anzelm: Tak jest jeszcze dziś, a ty wstydz się. Mój syn Karol jest thórzem i boi się Moskali.

Karol: Ojczy kochany, nie lękam się wrogów i już bym był dawno poszedł, ale mnie co innego wstrzymuje, że do armii nie poszedłem.

Anzelm: Prawdziwego Polaka nic nie powinno wstrzymać, gdy ojczyzna jest w potrzebie i swych synów woła na pole chwały.

Wąsala: Paniczu kochany, gdybyś widział walkę, — żołnierzom lśni się oczy w zapale bardziej, jak twej narzeczonej. (Karol daje znak Wąsalowi, aby milczał.)

Anzelm: Widzę twój gniew mój synu, więc chcę wiedzieć nareszcie co to za jędza, ta narzeczona.

Wąsala: Ja chciałbym mówić, gdyby panicz miał narzeczoną. Na polu bitwy, to człowiek jest dopiero prawdziwym człowiekiem. W domu jest sam sobie ciężarem. Jestem o tem przekonany. Przypominam sobie w roku 1863, jak komenderował pan hrabia, jako rotmistrz: "Marsz, marsz!" Toby panicz nie wytrzymał szedłby na ruskie armaty, nic by się nie ociągał i szedłby z nami do legjonów.

Śpiew No. 1-szy.

Wąsala

Gdyśmy w sześćdziesiątym trzecim roku
Przy powstaniu byli,
Na Kujawach i przy samem Gople,
Dzielnieśmy walczyli.
Wrogi do Prus uciekali,
Końca bitwy nie czekali —
Dwie armaty zdobyliśmy —
Bóg zwycięstwo dał.

Lecz na próżno nasza krew się lała.
W Polsce, Litwie, Rusi,
Stara Europa o nas nie dbała,
Więc dziś za to bić się musi.
I my dziś legjony mamy,
Naszym wrogom pomagamy,
Lecz gdy wojna się ukończy —
Będzie wolny kraj.

Anzelm: Masz rację stary. Serce się cieszy,
gdy sobie te czasy wpomnę, ale dziś mi ręce
drżą, a nogi nosić nie chcą. Ja z wami iść nie
mogę, ale myślą i sercem będę z wami.

Karol: I ja walczyłbym za kraj nasz.
Chętnie bym mą krew przelał, gdyby Wanda
moją była.

Anzelm: Co to za Wanda?

Karol: Córka Żytnickiego, nauczyciela. (klęka.) Ojciec pobłogosławił nas!

Anzelm: Zwarjowałeś czy co? Karolu! co ci w głowie świta? Tyś syn magnata, hrabiego Zapolskiego, a ona córka bakalarza! Tyś majętny, a ona żebraczka!—Co ci jest, czyś ty chory? Mnie się zdaje, że socjaliści ci głowę zawrócili, lub te nowożytnie książki, które czytasz.

Wąsala: Niech kaci wezmą te nasze szkoły i niektóre głupie książki. W tych szkołach i uniwersytetach panicz się uczył rzeczy takich, które psu na budę się nie zdadzą. Bo po co szlacheckiemu dziecku łacina, albo nauka o pogańskich greckich i rzymskich bożkach — to wszystko na nic. — Ale co ja panicza nauczyłem, to się przyda. Nauczyłem panicza na koniu jeździć, strzelać, szablą rąbać, a chociaż dziś tu panicz stoi jak chora panna, ale gdy przypaszemy szablę i siedziem na konie, to panicz rąbać będzie Moskali jak stary Zawisza, co o nim Sienkiewicz opisuje.

Karol: Ojciec kochany, na twe życzenie pójdę do legionów i wstydu ci nie zrobię, ale przyrzecz mi i ty, że mi łaskę wyświadczysz.

Anzelm: Synu kochany, dla ciebie wszystko uczynię.

SCENA 3-cia.

(Wchodzi Żytnicki, kłania się Anzelmowi. — Wąsala i Karol idą na front sceny.—Wąsala trzyma Karola za rękę.)

Anzelm: I co tam nowego panie Żytnicki?

Wąsala do Karola (na stronie): Niech panicz ojcu nie powiada o swej narzeczonej. Ja go znam. On na ten związek nie zezwoli, on gotów nas zabić, ja znam starego.

Żytnicki (do Anzelma:): Jaśnie panie hrabio.

Anzelm: Dobrze pan trafiłeś, bo mój syn wybiera się na wojnę. Jeszcze dziś odchodzi z oddziałem, który połączy się z legjonami.

Żytnicki: Niech Bóg ma panicza w swej opiece.

Karol: Jest to obowiązek bronić ojczyzny.

Żytnicki: Tak jest, bo jeśli w tej światowej wojnie Polska nie będzie wolną, to nigdy nie będzie. Po tej wojnie nadejdą czasy wolności i demokracji.

Anzelm: Co się tyczy tego, to na to się nie zgadzam. Te wolnomyślnie ideje wcale mi się nie podobają.

Wąsala: Świat idzie naprzód, a czasy i ludzie się zmieniają. Gorzej na świecie nie będzie, ale lepiej.

Anzelm: Nie gadaj głupstwa i trzymaj gębę.

Wąsala: Mogę trzymać.

Anzelm: Zostałeś na stare lata socjalistą?

Wąsala: Nie to, ale czuć — jak mówią — w powietrzu, że inny prąd, inne czasy nadchodzą. Wojna ta da światu inne prawa, a Polska będzie wolną.

Anzelm: Bóg wie, co nam przyszłość przyniesie, a pan Żytnicki co ma za interes do mnie?

Żytnicki: Obowiązek mi nakazuje panu hrabiemu donieść, że dziś wieczorem odbędą się zaręczyny mej córki Wandy z nauczycielem z Nowej wsi, Sosnowskim.

Karol: Ha! . . . (Wąsala trzyma go za rękę.)

Wąsala: Cicho.

Anzelm: To mnie bardzo cieszy.

Karol: Ona go nie kocha.

Wąsala: Cicho paniczu, cicho. (ciągnie go za rękę.)

Żytnicki (do Karola): To nic nie szkodzi, że go nie kocha. Później się miłość znajdzie. Jestem zmuszony ją zaręczyć, bo pewien lekomyślny panicz głowę jej zawraca, ona zaś jego żoną być nie może, bo on jest synem arystokraty, a ona córką biednego nauczyciela wiejskiego.

Anzelm: Jest to bardzo rozsądne zdanie. Życzę więc młodej pani szczęścia i pomyślności i nie zapomnę o młodej parze. Kiedy ma się wesele odbyć?

Żytnicki: Kilka tygodni po naręczynach.

Karol: Ona go nie kocha!

Anzelm: Co tobie do tego Karolu. — Każ zapakować rzeczy na wyprawę wojenną, bo tak być powinno. Tyś jest synem polskiego szlachcica, byłeś oficerem, więc takich ludzi będzie Piłsudzki potrzebował.

Żytnicki: Żegnam więc panicza, (podaje mu rękę.) Panicz nie wniesie więc hańby do mego domu i mnie nie zmusi, abym swą córkę przeklął. Niech Bóg ma cię w opiece paniczu. Wróć napowrót do domu, jako bohater.

Karol: Panie Żytnicki, ojczy, ja bez niej żyć nie mogę.

Żytnicki: Ona będzie żoną innego.

Wąsala: Paniczu, chciałbym cię obok siebie na koniu, a bylibyśmy spokojni.

Żytnicki (do Anzelma:) Jaśnie panie hrabio, upadam do nówek. (Odchodzi środkiem i zatrzymuje się.)

SCENA 4-ta.

Anzelm: Pozdrów pan państwo młodych i swą żonę odemnie.

Żytnicki: Dziękuję. (odchodzi.)

Anzelm (do Karola): A teraz mój synu masz ten list i oddasz go oficerowi, który was poprowadzi (daje mu list). A stary Wąsala pojedzie z tobą.

Wąsala: Tak jest z pewnością.

Karol: Ojcze! Idę więc na twe życzenie do legjonów i dotrzymam przyrzeczenia, więc i ojciec powinien swe przyrzeczenie dotrzymać.

Anzelm: Ma się rozumieć, że dotrzymam, a o co ci chodzi, mój synu?

Karol: Pójdę z legjonami na wojnę, aby służyć ojczyźnie, ale tylko jako narzeczony Wandy.

Anzelm: Wandy, jakiej Wandy?

Karol: Córki naszego nauczyciela Żytnickiego.

Wąsala: Teraz bomba pęknie.

Anzelm: Do stu tysięcy bombów i granatów. Przecież to narzeczona innego.

Karol: O tem jej serce nic nie wie, bo ona mi wieczną miłość przysięgła.

Anzelm: Tobie?! Więc chcesz nasz ród

shańbić, ty bezwstydniku, chcesz się łączyć z córką nauczyciela, a to piękna kombinacja. Wąsala zawołaj napowrót Żytnickiego.

Wąsala: Ale panie hrabio, panie rotmistrzu!

Anzelm: W tył zwrot! Marsz! (Wąsala obraca się na pięcie i odchodzi.)

SCENA 5-ta.

Karol: Ojcie kochany, co chcesz uczynić?

Anzelm: Chcę cię zmusić do posłuszeństwa, albo cię przekląć, ty wyrodny synu.

Karol: Więc to jest miłość ojca do swego jedynaka?

Anzelm: Więc to jest miłość syna do swojego starego ojca? Syn hr. ze starożytnego szlacheckiego rodu, chce się łączyć z córką nauczyciela.

Karol: Ale ten nauczyciel jest człowiekiem uczciwym. W dzisiejszych postępowych czasach stany się równają.

Anzelm: Jak widzę, to i tobie socjaliści głowę zawrócili. Żytnicki jest biedny pacholek i zdaje się że to jest jego żony i córki krecia robota, aby córkę wydać za syna hrabiego, ale do tego nie przyjdzie.. Wolę cię widzieć na marach, a nie dopuszczę do tego, abyś się żenił z córką bakalarza.

Karol: Daję ci słowo honoru ojcze, że Żytnicki, ani jego żona nie są winni.

Anzelm: Milcz, ty wyrodny synu! Nie nadużywaj twego słowa, bo chcesz splamić honor naszych przodków.

Karol: Szanuję pamięć przodków, ale gdyby te szlachetne panie wstały ze swych grobowców żadna z nich nie byłaby piękniejszą i szlachetniejszą od mej Wandy. Ojcze, ja ją kocham z całej duszy. Ona moją być musi, a choćby nasz ślub i nasze wesele miało się odbyć w ciemnym lesie lub w jaskini!

Anzelm: Odpraw twoje wesele gdzie chcesz, chociaż na cmentarzu, gdzie przez ciebie zamordowany ojciec leżeć będzie.

Karol: Boże odwieczny, dlaczego to udręczenie? Twoje niebo tak śliczne, twoje łąki i lasy zielone, dlaczego twoi ludzie mają być niewolnikami?

SCENA 6-ta.

(Wąsala wchodzi z Żytnickim.)

Żytnicki: Dziwi mnie to bardzo, że . . .

Anzelm: Jest też czemu si ędziwić, ty stary obłudniku. Chcesz mego syna za zięcia, a to piękna parantela, nie ma co mówić, ale to się nie stanie, bo mojemu synowi wybiorę żonę z

wyższej sfery. Nie pozwolę na to, aby się żenił z córką żebraka, a ty Karolu progu domu nauczyciela nie przestąpisz.

Żytnicki: Panie hrabio, proszę się zastanowić, co się mówi.

Anzelm: Co to, chcesz mi w moim domu rozkazywać?

Żytnicki: Rozmaite stany są na świecie, ale w rzeczywistości jesteśmy wszyscy tylko ludźmi. Każdy zaś człowiek, który uczciwie żyje, jest wolnym obywatelem. Nie jest więc poniżeniem jeżeli nie jestem hrabią lub szlachcicem. Hańbą żeś jest jeżeli lekkomyślny syn arystokraty chce cnotliwą córkę obywatela uwieść i do hańby skłonić (Do Karola). Ja zakazuję Karolowi, pańskiemu synowi, aby nie ważył się progu mego domu przestąpić, bo w przeciwnym razie wymierzę mu własnoręcznie ojcowską karę, temu lekkomyślnemu paniczowi. Każdy czyni co może, co mu się podoba, ale zapatrywania mego nie zmienię, jeszcze dziś zaręczę moją córkę Wandę z moim kolegą z panem Sosnowskim. (Szybko wychodzi.)

Wąsala: Trafił frant na franta i wyrznął mu kuranta. Była to cięta odpowiedź.

Anzelm: On ma rację, a ja muszę się zawstydzić.

Karol: Jeżeli Wanda moją nie będzie, to sobie w łeb strzelę!

Anzelm: Więc chcesz się zastrzelić? Dobrze, mój synu. Wąsala chodź do mnie. (Wąsala idzie do Anzelma, ten mu coś do ucha mówi.)

Wąsala: Ale panie hrabio, panie rotmistrzu. mistrzu . . .

Anzelm: W tył zwrot! Marsz!

Wąsala (odchodzi): Nieszczęsny dzień dzisiaj!

Karol: Ojciec mi nic na to nie odpowie?

Anzelm: Poczekaj chłopcze, poczekaj. (Wąsala wchodzi i ma kasetkę, w niej dwa rewolwery. Kładzie na stół przed Anzelmem.

Tenże wydobywa rewolwery daje jeden
Karolowi.)

Anzelm: Tu jest moja odpowiedź. Bierz ten rewolwer, on jest nabity. Albo nie masz odwagi się zastrzelić? Jeżeli tak, to strzel w pierś moją. (Nadstawia mu pierś.) Uczyn to mój synu, a gdy żyć nie będę, zaprowadź twoją Wandę do ołtarza. Bierz i zastrzel twego ojca!

Karol (klęka:) Ojcze zlituj się co mówisz!

Anzelm: Słuchaj! To jest moje ostatnie słowo pójdiesz jeszcze dzisiaj do legionów, albo cię za syna nie uznam, wzgardzę tobą i cię przeklnę.

Karol: Ale ojcze! . . .

Anzelm: Milcz, ani słowa! A ty stary Wąsalo zaprowadź mnie do mego pokoju! Po chwili wraca. Przekonam się, czy mam jeszcze syna lub nie.

Wąsala: A rewolwery?

Anzelm: Zostaw je tutaj. Ja go życiem obdarzyłem, które jest jego własnością. Niech ma własną wolę. Lepiej umrzeć, jak swój ród splamić. Chodź stary ze mną. (Bierze go pod rękę i wychodzą na lewo.)

SCENA 7-ma.

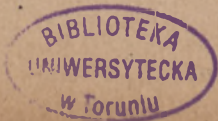
Karol sam.

Boże kochany, co teraz robić? Wandę ciężko mi porzucić. (Namysłą się). Pójdę na wojnę, tam kopią groby dla tysięcy żołnierzy, to i moją tam znajdę mogiłę.

Śpiew No. 2-gi.

Karol

Otóż się zbliża czas smutny rozstania,
I los okrutny nas z sobą rozłączy,
Dla mnie są ciężkie chwile pożegnania,



Śmierć tylko jedna związek nasz zakończy.

Dzisiaj już giną nadziei rozkosze,
Troskliwe serce czuje moją zgubę,

Jedynie Boga o to tylko proszę,

By dały męstwo i spokojność lubą.

Więc już nadeszła ta chwila rozstania,

Los może wiecznie rozłączy mnie z tobą,

Może ostatnie są te pożegnania,

I raz ostatni mówiliśmy z sobą.

(Szybko odchodzi na lewo.)

SCENA 8-ma.

(Wąsala wchodzi ubrany jako kapral od ułanów, przy boku ma szablę. Wchodzi środkiem sceny.)

Wąsala: Ja tu dłużej nie zostanę. Precz, precz z tąd na pole walki strzelać i rąbać szablami. (Wydobywa szablę). Moja ty szablo, stara przyjaciółko znów jesteś przy boku moim. Ojciec mój cię nosił w roku 1830, ja zaś miałem cię w roku 1863. W pochwie rdzewieć nie będziesz, bo przyszedł czas na mnie i na ciebie. Gdy Bóg mnie do swej wielkiej armii powoła na tamtym świecie, to staniesz przy boku moim do ostatniego apelu. Boś ty szablo jest moją wierną kochanką i przyjaciółką.

Śpiew No. 3-ci. Do szabli.

Nie mam, żony, dzieci, roli
Ani własnej chatki,
Ale mam cię szablo miła.

Tyś na wojnie mi służyła,
Tyś mnie w boju zasłaniała,
Tyś broniła mnie. (bis.)

Armat ryku, broni szczęku,
My się nie lekali,
W niejednej zem bitwie byli,
Polski wrogów zem gromili
I za Polskę naszą świętą
Przelewali krew. (bis.)

Gdy ostatnia kula trafi,
W biedne polskie serce,
Niech mnie z szablą pochowają
I wojenną pieśń zagrają,
Nad mogiłą niech koledzy
Strzelą razy trzy. (bis.)

Gdy w mogile spocznię sobie,
Kiedy sygnał dadzą,
Słyszając rozkaz leżąc w grobie,
To gdy szablę mam przy sobie,
Do ostatniego apelu
Stanę z szablą wraz. (bis.)

(Chowa szablę do pochwy i szybko wychodzi na lewo.)

Karol (wchodzi środkiem.)

Stało się! Idę więc z Wąsala, z naszym oddziałem do legionów. Tam śmierć zbiera obfite żniwo. Czarne są bramy i nie zbadane czeluście śmierci. Jeżeli ciało umiera, a duch i woła żyje, w takim razie, wrócę do mojej Wandy, po mają narzeczoną. Ona moją będzie nawet po śmierci. Ja ją nawet od ołtarza zabiorę. Nie lękam się śmierci — niech mnie zabierze, byle mnie z Wandą złączyła. (Wychodzi.)

SCENA 9-ta.

Wąsala (wchodzi:) Kochany paniczu, nie trzeba się smucić, gdy będziem siedzieć na koniach, zacznie się nowe życie.

Karol: Przyszedłeś po mnie? Czy już czas?

Wąsala: Niedługo, konie już osiodłane, a rekruci się schodzą.

Karol: Słuchaj stary przyjacielu, proszę cię o jeszcze jedną przysługę. Idź do Żytnickiego, powiedz mojej Wandzie, że . . . (Zasłania twarz i płacze.)

Wąsala: Paniczu kochany, jeszcze jest na tyle czasu. Może panicz iść i się z nią pożegnać.

Karol: Myślisz, że się nie spóźnimy?

Wąsala: Przecież to tak długo nie trwa, tyle czasu jeszcze zbędzie, aby się pożegnać. Jedziemy, na wojnę, bo tam śmierć zbiera swe żniwo, może się więcej nie zobaczycie.

Karol: A wieczność za nic nie liczysz?

Wąsala: Wieczność i ułani, mało mają z sobą do czynienia, ale cicho, bo stary nadchodzi.

SCENA 10-ta.

Anzelm (wchodzi z lewej.)

Młódzież rzuca pług i młoty. Bieże karabin w rękę, aby iść za sztandarem orła białego, bo w tej wojnie światowej Polska wolną będzie, a wróg się więcej nad nami znęcać nie będzie i ty mój synu namyśliłeś się i też tam idziesz. Niech więc cię Bóg prowadzi. Gdy z wojny wrócisz, a ja już żyć nie będę, idź na mój grób i zawołaj głosem wielkim, że Polska jest wolną, a ja usłyszę choćbym leżał sto mil pod ziemią.

Śpiew No. 4-ty Terceto.

Wąsala

Knut carski nas smagał i kule gwizdały,
Od stu lat po polskiej krainie;
Lecz Polak gnębiony wciąż sobie powtarzał:
Ojczyzna ma jednak nie zginie.

Wszyscy

Lecz Polak zgnębiony itd.

Wąsala

Porzućmy więc swary, porzućmy niesnaski,
Połączmy się w silne ogniwo,
A polskie nam łany zakwitną na nowo
Obfite zbierzemy z nich żniwo.

Wszyscy

A polskie nam łany itd.

Wąsala

Po długiej niewoli, jutrzienka nam świta,
Kajdany zerwali Polacy,
Stanęli do walki z odwiecznym swym wro-
Piłsudski i jego junacy. (giem.)

Wszyscy

Stanęli do walki itd.

Wąsala

Lecz skoro nasz legjon pokona już wroga,
Sygnały podadzą widety,
Zawrócą wnet szyki, no i w imię Boga,
W Niemca swe skierują bagnety.

Wszyscy

Zawrócą wnet szyki itd.

Wąsala: Teraz czas nam, czas, zabawili nas.
Idziemy na wojenkę, ale nie wiemy czy wró-

cimy, bo tam śmierć obfite zbiera żniwo. Żegnaj więc pana hrabiego.

Anzelm (ściska mu rękę:) Niech cię Bóg ma w swej opiece.

(Muzyka gra po cichu Boże coś Polskę. Karol nie pożegnał się z Anzelmem i chce odejść bez pożegnania. — Odchodzi Wąsala bierze go za rękę i przyprowadza do Anzelma. Karol klęka przed nim Anzelm wyciąga ręce nad nim i błogosławi. Całuje go w głowę. Karol potem szybko wstaje. Całuje ojca w rękę i szybko z Wąsalą odchodzi.)

Anzelm (siada na krzesło i mówi.) Niech was Bóg ma w swej opiece! (Zakrywa twarz rękami, płacze.)

(Zasłona pomału spada.)

AKT II-gi.

(Ogród. Na prawej stronie dom Żytnickiego.)

SCENA 12-ta.

Marta, Wanda i Sosnowski wchodzą
front sceny.

Marta. Na czas z przechadzki wróciliśmy, bo wieczory chłodne.

Sosnowski: Nie pojmuję, dlaczego panna Wanda nas do tego wilgotnego lasu prowadziła.

Marta: Chodźmy do domu, bo tu przenikliwe zimno.

Wanda: Ja tu jeszcze chwilę zostanę, ja lubię być na świeżem powietrzu.

Marta: Ja pójdę do domu, bo niedługo wróci mąż z pola, trzeba zobaczyć czy służąca już kolację ugotowała (Wchodzi do domu.)

Sosnowski: Gdy jestem przy pani, czuję się szczęśliwym. Lubi pani ze mną rozmawiać?

Wanda: Szanuję pana bardzo i mam przed panem respekt.

Sosnowski: Z szacunku powstaje z czasem miłość.

Wanda: Panie Sosnowski, chciałabym panu coś powiedzieć, ale obawiam się, że . . .

Sosnowski: Proszę mieć do mnie zaufanie, przecież w krótkce pani będziesz moją żoną.

Wanda: Widziałam wczoraj pana z córką ekonoma.

Sosnowski: Ja nie lubię tej starej panny.

Wanda: Ona jest piękniejszą odemnie i jest bogatą.

Sosnowski: O pieniądze niedbam, a najpiękniejszą jesteś ty pani.

Wanda: Pan mnie nie chcesz rozumieć. Nie lepiej by dla pana było, abyś pan sobie tę pan-

nę wziął za małżonkę, bo ja kocham kogo innego. Ojciec zaś mój jest dla mnie bardzo surowy, nieubłagany. Pan wie, co ja przez to chcę powiedzieć. Niech pan się nademną zlituje, pan dla mnie to uczyni.

Sosnowski: Co mam dla pani uczynić?

Wanda: Niech pan mnie zaniecha, bo ja pana żoną być nie mogę, chociaż mój ojciec sobie tego życzy.

Sosnowski (bierze ją pod rękę.) Dziś mają się odbyć nasze zaręczyny, a gdy kapłan nas złączy, będziesz pani przy mnie szczęśliwą i ja także, bo bez pani żyć nie mogę.

SCENA 13-ta.

Wchodzi Żytnicki

To mi się podoba, gdy widzę, że się mile rozmawiacie, tak być powinno. Cieszę się z tego, bo dziś obchodzić będziemy wasze zaręczyny.

Sosnowski: Panie Żytnicki, ojczy! Dziś będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Wanda: Ojczy! (płacze) Ja się nie czuję szczęśliwą. Nie mam powołania do stanu małżeńskiego.

Żytnicki: Nie płacz, uspokój się moja córko. To się stać musi. Tylko przez ślepe posłuszeństwo zapomnę co przed chwilą dla ciebie wycierpiałem.

Sosnowski: Nie płacz pani, ja ci łzy otrę, ja cię pocieszę a otuchą serce twoje się napełni, a gdy moją będziesz, zakwitnie nam szczęście.

Żytnicki: Idźcie do pokoju moje dzieci, bo tu chłodno się robi. Ja po chwili przyjdę za wami.

Sosnowski: Dobrze, panie ojcze. (Bierze Wandę za rękę i z nią idzie do domu.)

SCENA 14-ta.

(Na scenie robi się ciemno.)

Żytnicki sam (po chwili.)

Co ja się dziś doczekałem, co ja przeżyłem, to tylko Bóg wie. Muszę ten wstyd i hańbę znosić. Jak to okropnie. Kiedy światło prawdy nam zaświta i kiedy ludzie naprawdę ludźmi będą być mogli?

SCENA 15-ta.

Marta wchodzi.

Chodź mój mężu do domu, kolacja już gotowa.

Żytnicki: Mogłaś lepszą kolację zgotować i postawić ze trzy flaszki wina. Dziś odbędą się zaręczyny naszej córki Wandy z panem Sosnowskim.

Marta: Dziś?

Żytnicki: Tak jest, dziś, zaraz!

Marta: Dlaczego tak nagle?

Żytnicki: Bo ja tak chcę i tak być musi. Naszego dziedzica syn dziś odjeżdża do legjonów i dobrze, że tak się stanie, bo nie będzie bałamucił Wandy. Przecie ona jego żoną być nie może, on syn magnata, a ona córka żebraka, jak jego ojciec mnie nazwał i robił mi wyrzuty, że chcemy jego syna złowić sobie za zięcia. Ja tej hańby dziś dożyłem tylko z twojej przyczyny, boś protegowała wizyty tego lekkomyśnego panicza. Dzięki Bogu za to, że nas hańba minęła.

Marta: Jaka hańba?

Żytnicki: Jeszcze się pytasz. Stary hrabia nazwał mnie żebrakiem, a jego syn chciał shańbić naszą córkę. — Dzięki Bogu, że nas ten cios minął.

Marta: Ale mężu kochany . . .

Żytnicki: Milcz i rób to, co ci nakazuję. Jeszcze dziś odbędą się zaręczyny Wandy ze

Sosnowskim, a stary hrabia się przekona, że sideł na jego syna nie zastawiamy. Teraz chodź ze mną a odbędzie się ten ważny akt w życiu naszego dziecka. (Obydwoje wchodzą do domu.)

SCENA 16-ta.

(Po chwili wchodzi Karol z Wąsala.)

Wąsala: Niech panicz się teraz postara o to, aby się z Wandą spotkać i pożegnać się z nią ja zaś zostaną przy naszych koniach, które uwiązane są przy drodze, a gdy Legjoniści się zbliżą, to panicza zawołam i się do nich przyłączymy. Ale niech to żegnanie za długo nie trwa, bo czas krótki.

Karol: Dobrze stary przyjacielu. (Wąsala odchodzi.)

SCENA 17-ta.

Karol (obrócił się w stronę domu i mówi.)

Miły, kochany domku, może cię już ostatni raz widzę. Może cię w życiu więcej nie zobaczę, ile szczęśliwych chwil tu z Wandą przeżyłem. Ale co to jest, nogi mi się chwieją, serce bije mocno, a ręka drży. Przyjdzie mi się z tobą pożegnać, lube dziewczę moje. Teraz ddam jej umówiony znak. (Puka trzy razy do drzwi. Z dala słychać głos trąbki wojennej. Trębacz powinien na dworze trąbić.) Ha, sygnał Legjonistów. Wando, ja czekam za tobą!

SCENA 18-ta.

Po chwili wychodzi Wanda z domu.

Karol: Wando kochana! (Bierze ją za rękę i idzie z nią na front sceny.)

Wanda: Karolu, przybyłeś na moje zaręczyny?

Karol: Przybyłem, aby się z tobą pożegnać.

Wanda: Więc odchodzisz?

Karol: Na wojnę do Legjonów.

Wanda: A ja tu bez ciebie mam sama zostać?

Karol: Przecież zostanie tu twój narzeczony Sosnowski.

Wanda: Ja go nienawidzę! Ja tylko ciebie kocham.

Karol: Zostaniesz mi wierną?

Wanda (podnosi rękę): Przysięgam ci na mój honor i na szczęście moich rodziców, Bóg mi świadkiem, że tylko ciebie kocham. Ale co dla mnie to wszystko znaczy bez ciebie. Przysięgam ci wierność na naszą miłość — a ty?

Karol: Jestem twój na wieki. Gdy wrócę z wojny, prosić będę ojca, aby na nasz związek

zezwoił a gdy nie zezwoli, to uciekniemy daleko z tąd.

Wanda: Ja z tobą pójdę, choćby do grobu.

Karol: Gdybym umarł, to i tak po ciebie przybędę, trzy razy do drzwi zapukam, tak jak dziś.

Wanda: Ja zaś liczyć będę, raz, dwa, trzy, i będę wiedziała, że to ty i pójdę z tobą.

Karol: A ja cię przytulę do serca mego. (Uścisk) i cię na mych rękach zaniosę na cmentarz, tam będzie mój koń uwiązany czekać na nas, a potem precz, precz stąd.

Wanda: Ale gdy z wojny nie wrócisz, jak cię w bitwie zabiją, ja bez ciebie żyć nie będę.

Karol: Ja słowa dotrzymam i przyjdę po ciebie nawet po śmierci.

Wanda: Nie bluźnij Karolu.

Karol: Ja nie bluźnię. Miłość moja do ciebie, nie ma granic i sięga poza grób. Ja przyjdę po ciebie i zabiorę cię choćby od ołtarza, a ty moją być musisz!

Wanda (ściąga pierścionek z palca i kładzie go na palec Karola.)

Weź ten pierścionek, który przyjąłam ze wstrętem, mimo swej woli. Dał mi go na rozkaz ojca Sosnowski. Daj mi twój pierścionek.

(Daje jej.) Tak, teraz jesteśmy zaręczeni w obec nas i wobec Boga.

SCENA 19-ta.

Marta (staje we drzwiach domu i woła.)
Wando!

Wanda: Na Boga, moja matka!

Karol: Twoja matka nam sprzyja.

Wanda: Tak jest, ale musi ojca słuchać, a on na nasz związek nie zezwoli.

Marta (we drzwiach:) Wando, gdzie jesteś? Ojciec i twój narzeczony się o ciebie pytają.

Wanda: Zaraz idę, mamo. (Słysząc z bliska sygnał na trąbce (za sceną).)

SCENA 20-ta.

Wąsala (wchodzi z lewej strony.) Paniczu, Legjoniści już maszerują.

Wanda: Niech cię Bóg ma w swej opiece.
(uścisk.)

Karol: Czas rozstania nadszedł.

Wanda: Bądź mi wiernym.

Karol: Wiernym ci będę nawet po śmierci.

Marta: Wando, gdzie jesteś?

Wanda: Zaraz idę mamo. — Ja ci wierną zostanę i pójdę z tobą nawet do grobu.
(uścisk.)

Karol: Ja także, Wando.

Własala (bierze go za rękę.) Już czas paniczu, precz stąd, precz stąd. Na pole bitwy, tam będzie inne życie (Odchodzą.)

Wanda: Niech was Bóg ma w swej opiece.
(Patrzy za nimi.)

(Zasłona spada.)

AKT III-ci.

(Ogród. — W głębi altana gęsto zarosła — obok niej ławka.)

SCENA 21-sza.

Słomka i Własala w rozmowie.

Słomka: Pan porucznik jest człowiekiem bardzo grzecznym, ale pan nie jesteś z niczego zadowolonym, a my żołnierzom dajemy wszystko, co dać możemy.

Własala. Dajecie, bo musicie, z niechęcią. Inni ludzie też dają co mogą i dzielą się z nami jak z braćmi, a tu w pałacu wszystko nam na przekór robią, ale polski żołnierz wie jak się ma z ludźmi odchodzić. Gdzie ludzie są życzliwi, tam żołnierz powinien ze wszystkiego być zadowolonym, powinien gospodyni pomagać, wodę nosić, drzewo rąbać, kołysać dzieci, jeżeli są, ale gdzie widać niechęć, powinien krzyczeć, kląć i bić, a szczególnie tu na Rusi,

gdzie niektórzy ludzie trzymają stronę Moskali. My tu Moskali wnet wypędzimy.

Słomka: Co za my?

Wąsala: My, Polacy Legjoniści, właśnie my.

Słomka: Mój kapralu, nie dajcie sobie od Niemców głowy zawracać. Rosja to kolos, ma miljony bagnatów, będzie trudno ją pobić.

Wąsala: O la Boga! Rosja, to kolos z glinianemi nogami, jak się dobrze pięścią uderzy, to się przewróci, w kawałki rozleci, a jeżeli się rozleci, to Polacy nie będą tego żałować.

Słomka: No, no, do tego nie przyjdzie.

Wąsala: Tutejsza pani hrabina z Rosjanami trzyma, bo jak ludzie mówią, to w niej się zakochał ruski major czy generał.

Słomka: Więc co z tego?

Wąsala: Tyle, że serca się nie dadzą kอมenderować jak szwadrony ułanów. Ona by już dawno do Piotrogradu pojechała. Jak mi się zdaje, to ona jest rosyjskim szpiegiem.

Słomka: To takie głupie domysły i ludzkie plotki. To nie ładnie coś podobnego mówić o mej pani.

Wąsala: Mówić, jak mówić, ale ta sprawa może się źle skończyć. (Ogląda się.) Ale ona tu nadchodzi.

SCENA 22-ga.

(Aurora wchodzi z lewej strony ma w ręce książkę.)

Aurora: Co za dysputę prowadzisz z tym grubijańskim kapralem?

Słomka: Mówiliśmy o wojnie, o żołnierzach.

Wąsala: Zwłaszcza o szpiegach w spodniach — trzeba mieć je na oku.

Aurora: On jest za śmiały i sobie za wiele pozwala, i nie ma respektu przed nikim, nawet przed własnym porucznikiem. Widać z tego, że w waszym wojsku nie ma subordynacji.

Wąsala: Jest, proszę pani, gdy stoimy w szeregu. Gdy jesteśmy w służbie słuchamy rozkazów naszych oficerów ale po za służbą jest między mną a panem porucznikiem stosunek przyjazny, bo ja go na rękach nosiłem, gdy był chłopcem, później uczyłem go jeździć na koniu, strzelać i rąbać szablą.

Aurora: A to tkliwa przyjaźń. On może sobie odejść. Nie chcę słyszeć, co mówi!

Wąsala: Dobrze, dobrze, pójdę sobie. (robi zwrot na pięcie i odchodzi ale się zwraca do Aurory i mówi:) — Pani hrabino!

Aurora: Co on jeszcze chce odemnie?

Wąsala: Dopóki ja żyję, to pani go nie dostanie!

Aurora: Kogo?

Wąsala: Pana porucznika za męża. (Robi zwrot i odchodzi.)

Aurora: Bezwstydny plebejusz!

SCENA 23-cia.

Aurora (ogłąda się na wszystkie strony.)

Nie ma tu żadnej wiadomości od rosyjskiego pułkownika?

Słomka: Jeszcze nie. Jego wojsko stoi ukryte w lesie.

Aurora: Wiem ja o tem, ale nie powiadaj o tem nikomu.

Słomka: Wczoraj byłem w obozie i rozmawiałem z pułkownikiem. Ach jaśnie pani, jak on panią kocha, chciał tu do pani przybyć, ale widety polskich ułanów strzegą całej okolicy.

Aurora: Nie prowadź próżnej gadaniny, pułkownik rosyjski mnie kocha, ale ja go nie Kocham od czasu, gdy poznałam porucznika od polskich ułanów, tylko o nim marzę.

Słomka: Obawiam się bardzo, bo ten porucznik za wiele w nasze karty patrzy a jego kapral nas szpieguje, bo się o pani niepochlebnie wyraził.

Aurora: Ja tego kaprala nienawidzę a o porucznika nie bój się on naszym będzie. Weź tę

książkę i zanieś do mego pokoju. (Daje mu książkę. Słomka odchodzi.)

SCENA 24-ta.

Aurora: Z rosyjskim pułkownikiem łączy mnie ten sam cel, to jest aby Rosja zwyciężyła Germanów, a z polskim porucznikiem łączy mnie miłość.

Karol (wchodzi): Pani hrabino!

Aurora: Panie poruczniku, co słyhać nowego w głównej kwaterze?

Karol: Wszyscy mają nadzieję, że będzie sukces dla wojska polskiego w tej bitwie.

Aurora: I jaka korzyść z tego sukcesu Polska mieć będzie? Dziwną orientację mają Polacy bo walczą przeciwko sobie.

Karol: Jakto, przeciwko sobie?

Aurora: Bo legjony walczą przeciw Rosji, a we Franji i w Ameryce tworzą się także polskie legjony, które mają bić Niemców i niemiecko-polskie legjony. Mojem zdaniem to bratobójcza walka.

Karol: Ale carat jest zakałą ludzkością więc cały cywilizowany świat powinien go zwalczać.

Aurora: W tej wojnie carat upadnie, a na jego miejsce powstanie demokratyczna repu-

blika, a Polska z Rosją się pojedna. Niemcy zaś byli, są i będą wrogami słowiańszczyzny. Więc kto ma krew słowiańską powinien przeciw Niemcom walczyć. Niech zginą wrogi słowiańszczyzny. Tylko jednego z ich armji chciałabym przeciągnąć na naszą stronę i go mieć w swej opiece.

Karol: A kogo?

Aurora: Pana porucznika Zapolskiego.

Karol: Pani hrabino, tych słów nie wolno mi rozumieć, bo musiałbym wrogo wystąpić przeciw tej, którą uwielbiam.

Aurora: Uwielbiam?

Karol: Przestańmy o tem mówić, bo jestem żołnierzem, przyszłość nam pokaże, czem ta wojna nas obdarzy.

Aurora: Przyszłość? Myślałam, że los nas połączy, ale teraz jestem przekonaną, że to się nie stanie. Bo pan słuchasz rad tego grubijańskiego kaprała, którego grubijańskie zachowanie mnie obraża. Ja zaś panu jestem wzajemną.

Karol: Pierwszy raz w życiu widzę taką piękną, dystyngowaną damę, jak pani i zapomniałem o dziewczęciu, które mnie kocha.

Aurora: Co ja słyszę, więc dlatego pan jesteś tak opornym i upartym?

Karol: Gdy ją pożegnałem, przyrzekłem jej wierność, ale słowa nie dotrzymałem i o pani hrabinie tylko myślę i marzę.

Aurora: Zdrajca!

Karol: Tak jest, zostałem zdrajcą mej Wandy i mej ojczyzny.

Aurora: Ale ja o tem nie myślałam.

Karol: Pani jesteś nieprzyjaciółką legjonów naszych i aliantów.

Aurora: Ależ ja tyklo żartowała . . . Podaj mi pan rękę i usiądź tu obok. (siadają na ławce przy altanie.) Ufaj mi panie poruczniku, a nie pożałujesz tego, będziesz zemną szczęśliwym.

Karol (klęka przed nią): Ufam pani! Jestem zgubionym! Choćbym miał zginąć to pani wierzę! (Całuje ją w rękę i przed nią klęka.)

Aurora (kładzie mu rękę na głowę:) Mój kochany ognisty wojaku. Ozdobię skroń twoją laurem jeśli będziesz z nami, obsypię cię kwiatami szczęścia.

Karol: Pod któremi gnieздzą się węże zdra-

dy. Aurora! Co ty ze mnie zrobiłaś? Będę więc waszym i uczynię co zechcesz.

Aurora: Gdy będziesz naszym, to będziesz i moim.

SCENA 25-ta.

Mosiek (szybko wchodzi, gdy zobaczył Aurorę z Karolem, zląkł się i krzyczy.)

Aj, waj!

Karol (szybko wstaje i mówi.) To podejrzany żyd. już go wczoraj widziałem jak szpiegował i kazałem go z obozu wydalić. (Do Mośka.) Skąd ty przychodzisz żydzie?

Mosiek: Nu, przyszedłem tu do ogrodu, bo na ulicy mnie żołnierze bili i ciągnęli za brodzem.

Aurora: Panie poruczniku, znam tego żydka, jest to kupiec z miasteczka, który handluje produktami.

Karol: On mi jest podejrzany, po co tu przyszedłeś żydzie?

Mosiek: Nu, ja idę na handel wszędzie.

Karol (chwyta go za kark:) Poczekaj szpiegu, każę ja cię powiesić.

Mosiek: Nu, wi haist szpiegu, ja jestem kupiec!

Aurora: Panie Karolu, ja ręczę za tego żyda.

Karol: Mnie się zdaje, że on jest ruskim szpiegiem, więc muszę go aresztować.

Aurora: Czy pan zapomniałeś coś mi przed jesz. (Do żyda.) A kupiec niech idzie do pałachwilą obiecał. Zaufaj mi, a tego nie pożałuciu i niech za mną czeka.

Mosiek: Dobrze, jaśnie pani. (odchodzi).

SCENA 26-ta.

Karol: Ten żyd mi ucieknie, (chce iść za nim.)

Aurora go wstrzymuje:) Panie poruczniku zostań tu, a ja ci wszystko opowiem. Ten żyd przynosi mi listy od pewnego ruskiego oficera, który się we mnie zakochał, lecz ja mu nie jestem wzajemną.

Karol: Można to pani wierzyć?

Aurora: Przecież pana nie będę okłamywać. Bardzo wiele kawalerów stara się o moją rękę, ale gdy ciebie Karolu poznałam, tylko ciebie ze wszystkich wybrałam.

Karol: I pani chcesz być moją. (Chce ją uściskać).

Aurora: Jeszcze tak daleko nie jesteśmy. Tak gwałtownie się nieba nie zdobędzie. Pan musisz do mnie mieć zaufanie i wiarę we mnie,

a predewszystkiem posłuszeństwo, a potem zobaczymy. Do widzenia panie poruczniku. (Odchodzi na prawo.)

SCENA 27-ma.

Karol (patrzy chwilę za nią. Potem zwraca się do publiczności i mówi.)

Jaka zmiana ze mną zaszła, co się ze mną stało? Co za koniec z tego będzie. (Stoi zadumany).

SCENA 28-ma.

Wąsala (obszerwuje Karola. Zachodzi z tyłu i uderza go lekko w ramię.)

Panie poruczniku!

Karol (się złął:) Co chcesz Wąsalo?

Wąsala: Co paniczowi jest, co się stało?

Karol: Nie kłopotz się o mnie.

Wąsala: Ja tylko się tak pytam. Widziałem jak ta pani hrabina stąd odeszła, więc chciałem z paniczem słówko pomówić.

Karol: Co chcesz odemnie?

Wąsala: Panicz się powinien wstydzić!

Karol: Co ta mowa znaczy, co ty sobie pozwalasz!

Wąsala: Dotychczas sobie nic nie pozwoliłem.

Karol: Milcz i idź sobie stąd, ja chcę tu sam zostać.

Wąsala: Ja to wierzę, że panicz chciałby się mnie pozbyć, bo kto ma nieczyste sumienie, to się wstydzi uczciwych ludzi, ale ja stąd nie odejdę.

Karol (ze złością:) Poczekaj, ja cię nauczę subordynacji i cię surowo ukarzę. (komenderuje.) Baczość! Do stu tysięcy bomb i granatów! Ani słówka mi nie piśniesz!

(**Wąsala stanął w pozycji wojskowej, rękę trzyma na boku przy szabli.**)

Karol (po dłuższej chwili:) Wąsalo, przyjacielu!

Wąsala: Hm . . .

Karol: Mów, co chciałeś mi powiedzieć.

Wąsala: Jak panicz przed dwudziestu laty na świat przyszedł, nie miałem przed panem ani zdziebka respektu, ale dzisiaj, gdy zostałeś porucznikiem, a ja jestem tylko sierżantem, Więc muszę rozkazów słuchać, ale ślepym nie jestem i widzę co się tu dzieje. Ta piękna hrabina panicza oczarowała i prowadzi do hańby i chce wykierować na zdrajcę ojczyzny — bo jest naszą nieprzyjaciółką. Gdyby pański ojciec o tem wiedział, toby ze zmartwienia

umarł. Po pierwsze chcesz pan popełnić zbrodnię, bo chcesz nas zdradzić. Jeśli mówię prawdę, to na panicza dobro. To jest moim obowiązkiem, ale niewdzięcznością świat się odplaca, a stare sługi i stare psy, to się nogami kopie.

Karol: Wąsалу, przyjacielu!

Wąsala: Pan porucznik komenderował baczność, więc rozkazu usłuchałem. Mówić mi panicz rozkazał, więc mówię to, co czuję. To było pierwsze, a po drugie panicz zgrzeszył przeciw swej narzeczonej, przeciw Wandzie!

Karol: Kto wspomina to imię?

Wąsala: Kapral Wąsala z drugiego szwadronu polskich ułanów.

Karol (ściska i całuje Wąsale.) Przebac mi stary przyjacielu!

Wąsala: Niech mnie panicz puści i nie całuje, bo gdyby, jaki ułan zobaczył, to by nas wyśmiał.

Karol: Przy twoim sercu, jako dziecko nieraz spoczywałem. Twoimi wąsami, jako chłopiec się bawiłem. Niestusznie cię dziś obraziłem. Przebac więc mi mój stary przyjacielu.

Wąsala: Panie poruczniku, zmienię pozycję, aby otrzyść łzy, co się do ocz cisną.

Karol: Tyś mnie zbudził z moich marzeń, bądź moim opiekunem i powiedz co mam czynić.

Wąsala: Wandzi zostać wiernym. Hrabinę Aurorę porzucić i mieć się na baczności, bo djabeł jest hytry.

Karol: Ale hrabina jest mi wzajemną.

Wąsala: Może być, ale Wanda kocha pani-cza na pewno.

Karol: Hrabina uczciwie myśli.

Wąsala: Uchowaj Boże, ona jest fałszywą, jak żmija.

Karol: Tęsknota mnie bierze za Wandą. Zdaje mi się, że widzę tę kochającą, uczciwą istotę. Zdaje mi się, że słyszę jej głos, że patrzę w jej okienko — ale widzę też naszych rodziców, którzy są nam przeciwni.

Wąsala: Teraz nie pora o tem mówić, bo panicz jesteś wobec Boga i ludzi Wandy narzeczonym, a jeżeli pan z hrabiną romansujesz to zdradzasz Wandę, a kto zdradza swą oblubienicę, ten jest zdolnym i swą ojczyznę zdradzić.

Karol: Twą mową chcesz mnie zabić, chcesz mi życie skrócić.

Wąsala: Nie chcę zabić, ani życie skrócić, ale chcę panicza nawrócić. Już kilka miesięcy minęło jak się z Moskalami bijemy, a tylko jeden list panicz do swej Wandy pisał. To jest nie ładnie, o biednej dziewczynce zapominać i ją zaniechać.

Karol: Więc co mam jej pisać?

Wąsala: Idź pan do altany, jest tam ławka i stół, więc pisz pan.

Karol: Tu w altanie?

Wąsala: Tam pan nieraz z hrabiną roman-sował, więc też tam może list pisać do Wandy.

Karol: Co mam jej pisać? (Wchodzi do al-tany i pisze.)

Wąsala: Ja paniczowi podyktuję.

Śpiew No. 5-ty.

(Wąsala śpiewa, a Karol pilnie pisze.)

Wąsala

Ile gwiazdek jest na niebie,

Ile kwiatów w polu;

Tyle razy wspomnę ciebie,

Bo jest tęskno mnie.

Dzień mi za dniem smutno płynie,

Bo tu nie ma ciebie,

Nasza miłość nie zginie,
Bo ja kocham cię.

Dziewczyno miła,
Myślę wciąż o tobie,
Gdyś przy mnie była,
Szczęściem kwitnął świat. (bis.)

(Karol pilnie pisze).

Wąsala (mówi:) Ja dyktuję w moim stylu,
a panicz nich pisze w swoim. Sens będzie ten
sam, bo miłość była, jest i będzie ta sama,
przed pięćdziesięciu laty, co dziś — równa by-
ła u robotników i u hrabiów, u kapralów i
oficerów — a niestałość zawsze była słabą,
więc pisz pan dalej. (Śpiewa.)

Nigdy nie zapomnę ciebie,
Choć zginę na wojnie,
To zobaczymy się w niebie
I ty będziesz mą.

Poza grobem wieczne życie
Ludziom przeznaczone,
Więc na jasnym niebios szczycie
Stanę z Wandą swą.

Dziewczyno miła itd.

Wąsala: Gdy z wojny wrócimy to staremu
hrabiemu powiem, że o mało a panicz byłby

został zdrajcą, ale wspomnienie o Wandzie od hańby go uratowało. Jak to stary usłyszy, to z pewnością zezwoli na wasz związek. Nie musiałbym go znać.

Karol (przestaje pisać:) Wando kochana, ty przewodnia gwiazdo mego życia, teraz dopiero przekonałem się jak się kocham.

Wąsala: Pst! Hrabina nadchodzi. (Wchodzi do altany).

SCENA 29-ta.

Słomka, Aurora i Mosiek (idą na front sceny.)

Słomka: Tutaj można mówić śmiało, bo w pałacu służba podsłuchuje.

Aurora: Za porucznika ręczę, on jest nasz.

Słomka: A starego kaprała upiję winem, a on o służbie zapomni.

Mosiek: Więc nie potrzebujemy się tej widety obawiać.

Aurora (do Mośka:) Idź żydku do rosyjskiego pułkownika i powiedz mu, że ma się ukryć w lesie aż do wieczora. Porucznika i kaprała zatrzymamy, aby widetów nie rewidowali, a gdy kozacy forpocztę ubezwładnią, tedy cała kolumna może się przez naszą wioskę przedostać i ubezwładnić legjonistów, którzy są w centralnej kwaterze. Potem złączycie

się z armią zachodnią i batalia będzie wygraną. Idź więc Mošku, a bądź ostrożnym i chytрым, bo od twego raportu cała batalia zależy.

Mosiek: Nu, ja już będę iść, ale niech mnie Jehowa broni, abym nie wpadł w ręce ułanów! Aj, waj!

Aurora: Spraw się dobrze, a czeka cię sowita nagroda.

Mosiek: Dobrze, jaśnie pani. (Odchodzi.)

Aurora: Więc ta ważna sprawa jest załatwiona. (Wąsala i Karol potajemnie wychodzą głębią sceny.)

SCENA 30-ta.

Słomka: To dobrze, że pułkownik rosyjski się dostał tak blisko obozu legjonistów.

Aurora: Bez naszej pomocy by się to stać nie mogło, a legjonistom ani się śniło, że tak zaskoczeni będą.

Słomka: Muszę się już z tego naprzód śmiać, co kapral za minę robi, gdy batalja będzie przegrana.

SCENA 31-sza.

Karol (Wchodzi:) Pani interesa z tym żydem są już załatwione?

Aurora: Tak jest, dałam pułkownikowi odmowną odpowiedź na korzyść kogo innego.

Karol: To doskonale.

Aurora: Nie jesteś pan ciekawym, kto jest ten drugi?

Karol: Nie chcę wiedzieć, nie jestem ciekawym.

Aurora: Co to jest, co się z panem stało?

Karol: Nic.

Aurora: Co się z panem stało, o czym pan myślisz?

Karol: O pani, tylko o pani.

Aurora: Pan jesteś w szczególnym humorze, więc pan pozwoli, że pana samego zostawię.

Karol: Pani tu zostanie i stąd ani na krok się nie oddalisz!

Aurora: Pan mówisz do mnie w takim tonie, jakbyś rekrutów komenderował.

Karol: Wnet zacznę z panią z innego tonu mówić.

Aurora: Za to, że mam sympatię do pana, więc pan jesteś niegrzecznym i nie wiesz do kogo mówisz.

Karol: Nie wiedziałem, ale teraz wiem, kto pani jesteś.

(Słysząc głos trąbki wojennej.)

Karol: Nareszcie!

Aurora: Na Boga, co to jest?

Karol: Jest to sygnał, aby konie paść.

Słomka: To jest sygnał alarmujący.

Karol: Pan jesteś dobrze obeznany ze sygnałami legjonistów. Tak jest, kazałem ułanom sięść na koń, aby ruskiego pułkownika z jego kozakami z lasu wybawić, bo mu się z pewnością tam nudzi bez pani hrabiny.

Aurora: Co ta mowa znaczy, panie poruczniku?

Karol: Nikczemna zdrajczyni! Legjoniści polscy nie tak łatwo się podejść dadzą.

SCENA 32-ga.

Wąsala (szybko wchodzi — w pozycji
wojskowej.)

Melduję niniejszem, że ułani siedzą już na koniach i wysłałem trzech ordynansów, dwóch do sąsiedzkich widet i jednego do głównej kwaterji.

Karol: Bardzo dobrze, mój stary przyjacielu.

Wąsala: Gdyby kozacy prędzej przybyli jak my, i byliby silniejsi, to w 15 minutach mamy pomoc z głównej kwaterji.

Karol: Nie potrzebujemy pomocy. Pani hrabina — rosyjskiego pułkownika pozdrowię od pani. (Wydobywają obydwaj szable.) Ha-
sło moje jest Wanda i ojczyzna! (Obydwaj
szybko odchodzą.)

Wąsala (się wraca i mówi.) Kto chce le-
gjonistę oszukać, musi wstać rychło, a kto
chce mnie starego Wąsala oszukać, ten wcale
spać nie powinien. (Odchodzi.)

SCENA 32-ga.

Aurora: Co się stało, co to było?

Słomka: Djabł trzyma z nimi, oni o wszy-
stkiem wiedzą.

Aurora: Musiał nas ktoś zdradzić i nasz
plan się nie udał. Wszystko stracone i on dla
mnie stracony, którego tak kochałam. On
mnie teraz nienawidzi i moim nie będzie. Ja
tego nie przeżyję.

Słomka: Jaśnie pani, uchodźmy stąd jak
najprędzej, bo nas tu śmierć czeka.

Aurora: Uchodź ty sam nędzniku! Tobie
wszystko jedno, gdzie jesteś i czyj chleb
jesz, bo nie wiesz co znaczy miłość i ojczyzna.
Ja zaś tu zostanę i tu umrę, tylko jeszcze raz
chcę go zobaczyć; bo go kocham. Niech mnie
przeklnie, bo źle postąpiłam.

(Słysząc głos trąbki wojennej.)

Karol: Nareszcie!

Aurora: Na Boga, co to jest?

Karol: Jest to sygnał, aby konie paść.

Słomka: To jest sygnał alarmujący.

Karol: Pan jesteś dobrze obeznany ze sygnałami legjonistów. Tak jest, kazałem ułanom sięść na koń, aby ruskiego pułkownika z jego kozakami z lasu wybawić, bo mu się z pewnością tam nudzi bez pani hrabiny.

Aurora: Co ta mowa znaczy, panie poruczniku?

Karol: Nikczemna zdrajczyni! Legjoniści polscy nie tak łatwo się podejść dadzą.

SCENA 32-ga.

Wąsala (szybko wchodzi — w pozycji
wojskowej.)

Melduję niniejszem, że ułani siedzą już na koniach i wysłałem trzech ordynansów, dwóch do sąsiedzkich widet i jednego do głównej kwaterji.

Karol: Bardzo dobrze, mój stary przyjacielu.

Wąsala: Gdyby kozacy prędzej przybyli jak my, i byliby silniejsi, to w 15 minutach mamy pomoc z głównej kwaterji.

Karol: Nie potrzebujemy pomocy. Pani hrabina — rosyjskiego pułkownika pozdrowię od pani. (Wydobywają obydwaj szable.) Ha-sło moje jest Wanda i ojczyzna! (Obydwaj szybko odchodzą.)

Wąsala (się wraca i mówi.) Kto chce legjonistę oszukać, musi wstać rychło, a kto chce mnie starego Wąsala oszukać, ten wcale spać nie powinien. (Odchodzi.)

SCENA 32-ga.

Aurora: Co się stało, co to było?

Słomka: Djabeł trzyma z nimi, oni o wszystkim wiedzą.

Aurora: Musiał nas ktoś zdradzić i nasz plan się nie udał. Wszystko stracone i on dla mnie stracony, którego tak kochałam. On mnie teraz nienawidzi i moim nie będzie. Ja tego nie przeżyję.

Słomka: Jaśnie pani, uchodźmy stąd jak najprędzej, bo nas tu śmierć czeka.

Aurora: Uchodź ty sam nędzniku! Tobie wszystko jedno, gdzie jesteś i czyj chleb jesz, bo nie wiesz co znaczy miłość i ojczyzna. Ja zaś tu zostanę i tu umrę, tylko jeszcze raz chcę go zobaczyć; bo go kocham. Niech mnie przeklnie, bo źle postąpiłam.

SCENA 33-cia.

(Słychać wrzawę bitwy, szczęk pałaszy i salwy karabinów.)

Słomka: Już bitwa się zaczęła.

Mosiek (wlatuje ze strachem.) Aj, waj, uciekajcie! Legjoniści są wszędzie i biją Moskali!

Słomka: Uciekajmy, ale weźmy hrabinę ze sobą. (Chce ją brać.)

Aurora: Precz odemnie nędznicy! Ja gardzę waszą pomocą i waszej pomocy nie chcę. Ja tu umrę!

Mosiek (ze strachem.) Jeszcze się kozacy trzymają, ale legjonistów siła wielka, ktoś musiał nas zdradzić. Aj, waj! Dusolt szwarce jur krigen!

Słomka: Ja znam pewną skrytkę w pałacu, tam mnie nikt nie znajdzie. Nie głupim tu czekać — aby mnie legjoniści powiesili. Pójdę stąd daleko, daleko (Szybko wychodzi na prawo.)

Mosiek: Aj, waj, i mnie powieszają, ja idę za nim. (Szybko wychodzi za Słomką na prawo.)

SCENA 34-ta.

Aurora (po chwili.) Stało się, legjoniści się podejść nie dali. Ubolewam nad tym, że Słowianie biją Słowian, brat zabija brata, a Niemcy jednych na drugich szczują. Okropnych czasów się doczekaliśmy, więc niech i ja zginę, ale zwycięzcy nie będą mi urągać, bo mnie żywej nie ujrzą! (Odchodzi i się znowu wraca.) Zostanę tu, może go przebłagam. Karolu! Karolu! (Płacze.) Raz ostatni chcę cię jeszcze zobaczyć i się z tobą pożegnać.

Wąsala (za sceną.) On mi po drodze umrze!

SCENA 35-ta.

(Wąsala prowadzi pod rękę Karola. Tenże ma wielką krwią nabiegłą ranę na czole.)

Aurora (biegnie do Karola.) Wszzechmocny Boże, to ja uczyniłam, ja temu winnam.

Wąsala: Cicho, cicho. Szanujcie spokój ciężko rannago żołnierza. (Kładzie go na ziemię. Aurora kładzie mu głowę na swem łonie.)

Wąsala (klęczy obok.) Jak paniczowi jest?

Karol: Dobrze, mój stary przyjacielu, jest mi bardzo dobrze, bośmy zwyciężyli.

Wąsala: Ja tu zostanę, a resztę kozaków nasze zuchy rozproszą. Posłałem po doktora, paniczowi.

Karol: Ja go już potrzebować nie będę.

Wąsala: Tak mi panicz odpowiadasz? To źle.

Karol: Pozdrów mego ojca.

Wąsala: Uczynię to paniczu.

Karol: I pozdrów Wandę, oddaj jej ten list (daje mu) i powiedz jej, że ostatnia myśl moja była o niej. Gdy umrę zawieź moje zwłoki do ojca. Opowiedz wszystko co się tu stało. Opowiedz także o zdradzie Aurory.

Aurora: Przebacz Karolu! Jeśli to uczyniłam, to w tej myśli, aby zapobiedz bratobójczej bitwie.

Karol: Auroro! Twój nikczemny plan się nie udał. Polska będzie wolną, sławną, potężną, tak jak dawniej była. Słońce wolności już wschodzi.

Wąsala: A mój panicz umiera.

Aurora: Ja nieszczęsna, jestem temu winna!

Karol: Bo do szlachetnego celu użyłaś nikczemnych środków. Umieram spokojnie. — Polska będzie wolną i szczęśliwą, a na grobach poległych bohaterów zachodni wietrzyk

rozniesie zapach kwiatów i . . . (Karol mówi co raz wolniej.)

Aurora: Boże, on umiera jako bohater!

Karol: Tak umiera polski ułan.

Aurora: Tylko jedno wejrzenie, Karolu! Jedno słowo przebaczenia.

Karol: Ja ci przebaczam. Moje ostatnie słowo do ciebie stary przyjacielu, a moje ostatnie serca drganie dla Wandy. (Umiera.)

Aurora: Umarł! Jego serce bić przestało.

Wąsala: Kupię metalową trumnę i go ojcu zawiozę, aby w jednym grobowcu spoczęli.

Aurora: Jego ręka zimna jak lud. Bogu ducha oddał.

Śpiew No. 6-ty.

Wąsala (śpiewa wolno, klęcząc obok Karola.)

Gdy ostatnia kula trafi,
W wierne polskie serce,
Koledzy cię pożegnają
I wojenną pieśń zagrają,
A gdy sobie spoczniysz w grobie,
To o Polsce śnij!

(Zasłona pomału spada. Koniec aktu 3-go.)

AKT IV.

(Pokój w domu Żytnickiego. Drzwi w tylnej ścianie, a drugie z boku na prawo. — Na lewej stronie okno. Szafka toaletowa z lustrem, Stół i dwa krzesła.)

SCENA 36-ta.

(Żytnicki i Sosnowski siedzą przy stole.)

Marta (wchodzi z prawej strony.) Nie wiem co się stało. Wandy nie widać.

Żytnicki: Ona wciąż się błąka po lasach i chodzi zamyślona. Mam z nią wiele kłopotu i obawiam się aby nie zachorowała.

Sosnowski: Panie kolego i ojcze, nie gniewaj się na nią. Gdy się nasz ślub odbędzie, to będę się starał ją uspokoić, przy męża boku będzie zadowolona. A szczęście nam zakwitnie i zapomni o przeszłości.

SCENA 37-mo.

(Wchodzi grabarz środkiem, ukłonił się.)

Żytnicki: I co tam nowego grabarzu?

Grabarz: Przyszedłem się spytać czy kto nie zamówił grobu obok grobowca naszego dziedzica bo pan nauczyciel rejestruje wszystkie nowe groby.

Żytnicki: Ja o niczem nie wiem.

Grabarz: To dziwna rzecz.

Żytnicki: A co się stało?

Grabarz: Wczoraj po południu, gdy byłem z żoną na polu, a dzieci w domu zostały. Przyszedł młody człowiek z czerwoną przepaską na czole i kazał grób wykopać obok grobowca naszego dziedzica. Mój robotnik więc grób wykopał, teraz nie wiem dla kogo i po co.

Żytnicki: To musi być jakieś nieporozumienie.

Grabarz: Dzieci mówiły, że ten młodzieniec bardzo blado wyglądał.

Żytnicki: Hm! (Po namyśle.) Kiedy grób wykopany, więc pierwszy co umrze w naszej parafji, w nim go pochowamy.

Grabarz: Dobrze, panie nauczycielu. Zostańcie z Bogiem. (Odchodzi.)

Żytnicki: Z Panem Bogiem.

SCENA 38-ma

Marta: To dziwna rzecz, ja mam jakieś przeczucie . . .

Żytnicki: Które się też spełni, bo do naszej parafji należy wiele ludzi, więc ktoś umrzeć musi i go w tym grobie pochowamy.

(Anzelm wchodzi podpiera się kijem.)

Wszyscy (z uszanowaniem wstają i mówią.)

Pan dziedzic, pan hrabia!

Anzelm: Od tego czasu jak mój syn odszedł do legjonów, nie widzieliśmy się. W ten dzień posprzeczaaliśmy się trochę. Ja panu krzywdę wyrządziłem, bo pana nauczyciela obraziłem, więc obowiązkiem moim jest, z panem się pogodzić.

Żytnicki: Panie hrabio, niespodziewałem się tak dostojnej wizyty, więc i ja przepraszam bo też jak to mówią, słów w bawełnę nie obwijałem.

Anzelm: Niech wszystko więc będzie zapomniane i przebaczone. Choć cały świat w ogniu i wszystkie narody się biją to my będziemy w zgodzie. (Daje mu rękę.)

Żytnicki: A syn pana hrabiego czy zdrow i nie został raniony na tej wojnie?

Anzelm: On wcale do mnie nie pisał, ale w przeszły tydzień dostałem list od starego Wąsali — ale go ani przeczytać, ani zrozumieć nie mogłem, bo jego pismo, to czyste hieroglify, lecz tyle się z tego listu dowiedziałem, że w krótce z moim synem do mnie przybędzie.

Żytnicki: Więc pan hrabia będzie miał radość w domu gdy syn powróci zdrowy i szczęśliwy.

Anzelm: Byłoby to wszystko bardzo dobrze, gdybyś był pan swe słowo dotrzymał.

Żytnicki: Ja panie hrabio! To by było pierwszy raz w moim życiu, a co takiego?

Anzelm: Pan mi przyrzekł, że . . .

Żytnicki: Acha, przypominam sobie, że moja córka wyjdzie za mąż nim panicz z wojny wróci. Właśnie jutro jej ślub się odbędzie z moim kolegą. (Pokazuje.) Oto mój przyszły zięć, pan Sosnowski. (kłania się Anzelmowi.)

Anzelm: Cieszy mnie bardzo, że mam to szczęście pana poznać.

Sosnowski: Tak jest, panie hrabio, jutro odbędzie się mój ślub z panną Wandą.

Anzelm: Życzę więc szczęścia młodej parze. Jutro w dzień wesela przyślę śliczny prezent.

Sosnowski: Dziękuję uprzejmie za łaskawą pamięć, a teraz idę do mej Wandy i powiem jej o tem. (Odchodzi.)

SCENA 39-ta.

Marta: Jaśnie panie, jako matka Wandy, dziękuję za łaskę a z drugiej strony serce mi pęka z żalu. (Płacze.)

Żytnicki: Uspokój się Marto.

Anzelm: Dlaczego, co się stało?

Marta: Wanda jeszcze panicza nie zapomniała. Co dzień wyczekuje i całe dnie i noce płacze. Czasem zdaje mi się, że zmysły postradała. Mój mąż tego nie widzi, bo Wanda się go boi, ale mnie się ze wszystkim zwierzy i powiada, że bez Karola żyć nie może.

Anzelm: Ale kochani ludzie, co ja mam na to poradzić?

Żytnicki: Panie hrabio, moja żona przesadza. Tak źle nie jest. Gdy Wanda pójdzie za mąż, to wnet panicza zapomni.

SCENA 40-ta.

(Wąsala wchodzi, staje przy drzwiach w pozycji wojskowej.)

Wszyscy: Wąsala, Wąsala!

Anzelm: Gdzie jest mój syn?

Wąsala: Panicz już jest w pałacu.

Anzelm: Dlaczego tu nie przyszedł się ze mną przywitać?

Żytnicki: Pan hrabia mu zakazał, aby progu mego domu nie przestąpił.

Anzelm: To prawda zapomniałem i ten rozkaz ma być wypełnionym, tak długo, dopóki Wanda ze swym mężem stąd nie odejdzie.
(Do Wąsali.) Co to jest Wąsalo, że robisz ta-

ką poważną i grózną minę. Jutro odbędzie się wesele Wandy z panem Sosnowskim nauczycielem z Nowej Wsi, a romans mego syna się skończy.

Wąsala: Ja o to nie dbam, mnie jest wszystko jedno.

Anzelm: Co to jest Wąsalo, dlaczego jesteś taki zadąsany, powiedz co ci jest?

Wąsala: Opowiem, ale nie tu, tylko w pokoju pana rotmistrza.

Anzelm: Masz rację, stary przyjacielu, ale powiedz dlaczego legjony w tę stronę marszerują?

Wąsala: Bo jest pogłoska, że nasz wódz Piłsudzki chce abdykować, bo Niemcy Polski nie zrobią, a legjony nasze chcą wcielić do armii austriackiej.

Wszyscy: To by było fatalne.

Anzelm: Boże, więc znowu nowe doświadczenie. Kiedy więc wolność nam zakwitnie? Chodź stary Wąsalo ze mną, i wszystko dokładnie mi opowiesz. Zaś przywitanie moje ze synem, nic mi zakłócić nie może. (Anzelm z Wąsalą odchodzą.)

Żytnicki: Teraz kochana żono, pomówię z tobą kilka słów rozumnych. Wanda się nie

powinna dowiedzieć o tem, że Karol z wojny powrócił. Gdy się jej ślub ze Sosnowskim odbędzie, dopiero jej o tem powiesz.

Marta (płacze.) Dobrze, mężu kochany.

Żytnicki: Teraz idź, uspokój Wandę i dojrzyj wszystkiego, aby nic na weselu nie brakowało. Wyprawiam huczne wesele. (Odchodzi na prawo.)

SCENA 41-sza.

Marta (sama:) Więc Wandzi nie mam powiedzieć, że syn hrabiego z wojny wrócił. Boże kochany, dlaczego mam jej jeszcze więcej smutku przysporzyć, dlaczego moja siwa głowa nie jest już w mogile i z bólem serca patrzeć muszę, na boleść dziecka mego. (Wchodzi Wanda, ma włosy rozpuszczone. — Rozum postradała z rozpacz. — Jest blada i zmieniona. — Wolnym krokiem idzie na środek sceny.)

Marta: Wando! Co ci jest, córko kochana? Dziecko moje, gdzieś ty była?

Wanda (mówi wolno i poważnie.) Kilka godzin stałam przy drodze. Widziałam legjonistów. Wszyscy ludzie ze wsi wyszli, aby ich witać. Widziałam piechotę, artylerję i ułanów, ale mego Karola między nimi nie było. Woła-

łam go po imieniu, pytałam się legjonistów o niego. Wojacy się ze mnie śmiali, a Karola nie było. Gdy wojsko przeszło, a ludzie się porozchodzili, ja sama zostałam, patrzyłam w dal i płakałam. Potem mnie okropny żal ogarnął i płakać przestałam z bólu i rozpaczy, bo Karol mnie porzucił i zaniechał.

Marta: Dziecko kochane, Boże zmiłuj się!

Wanda: Dla mnie nie ma zmiłowania na świecie!

Marta: Córko moja, ty nie wiesz co mówisz. (Załamuje ręce.) Boże! ona zmysły straciła! Módl się moja córko, a inne myśli dostaniesz.

Wanda: Czy się co dzień we dnie i w nocy nie modliłam, ale dla mnie niebo zamknięte.

Marta: Nie bluźnij Wando, bo nie wiesz co mówisz. Boże wielki ona zmysły postradała. Moja córko, być może, że on na twą miłość nie zasłużył, być może, że się w innej zakochał. Zapomnij więc o nim. Córko moja tyś jest chora.

SCENA 42-ga.

(Żytnicki wchodzi).

Marta: Dobrze, żeś przyszedł mężu kochany, ona zmysły postradała. (Żytnicki patrzy

na nią chwilę poważnie. Wanda stoi nieruchoma i patrzy na podłogę.)

Żytnicki: Wando, córko moja. Zapomnij o Karolu, jutro zostaniesz żoną mego kolegi Sosnowskiego i spełnią się serdeczne życzenia moje. O godzinie 9-tej odbędzie się twój ślub. A ty moja żono chodź ze mną i przyniesiesz podarek ślubny dla Wandy. (Oboje odchodzą. Zostaje tylko Wanda sama.)

SCENA 43-cia.

Wanda (zwarjowana.) Kogo pochowają? Wandę. Miało być jej wesele? W trumnie. — Z kim? Z Karolem! Będzie to huczne wesele— byłoby, gdyby rodzice nie byli temu przeciwni — byłby spokój, ale na świecie nigdy spokoju nie będzie.

Marta (przynosi wieniec z mirty jak panny do ślubu biorą.)

Wando, proszę cię, zapomnij o Karolu, bo będziesz żoną Sosnowskiego. Przyniosłam ci wianek; patrz, jaki piękny. Jutro ozdobisz nim skroń swoją.

Wanda: (bierze wianek.) Tak, tak, ślubny wianek.

Marta: Co ci jest dziecko moje?

Wanda: Tak ślubny wianek . . .

Marta (płacze:) Boże, wszechmogący, ona nie wie co się dzieje. Ona zmysły postradała. Boże wszechmogący, zmiłuj się! (Odchodzi.)

SCENA 44-ta.

(Wanda sama. — Stała przed lustrem z wiankiem w ręce.)

No. 7-my Melodram.

Wanda (patrzy w lustro.) Włosy pięknie uczeszę. (czesze.) Teraz jestem narzeczoną. (Kładzie wianek na głowę.) Czyją? Narzeczoną śmierci. Legjoniści szli pod sztandarem orła białego, ułani na koniach — wszyscy poszli. Tylko ja zostałam i patrzyłam na zachodzące słońce, a z tym słońcem zaszło i szczęście moje, ale przyjdzie wiosna i znowu kwiaty zakwitną.

No. 8-my Śpiew Wandy.

Dziewczyna czekała, choć późno było,
Ślubny wianek zdołał jej bladą skroń;
Słoneczko już zaszło, za las się skryło
I ciemność zakryła pole i błóń.
Powróć słonko moje i jasno świeć,
W mem sercu stroskanem nadzieję wznieć.

Na ołtarzu dziwnie palą się świece,
A w kościele słyhać organów głos,
Czeka młodzian już na oblubienicę,
Ona zdobi mirtą i trefi włos.
Powróć słonko moje i jasno świeć,
W mem sercu stroskanem nadzieję nieć.

(Siada na krzeszło.)

Piękna jest narzeczona i czeka na swego oblubieńca. (Trzy uderzenia we drzwi po mału, ale mocno, jak w akcie drugim. Przy pierwszym uderzeniu Wanda się złąkla. Przy drugim słucha, przy trzecim wstaje.)

Wielki Boże! To Karol przeszedł po mnie! Tak, to on, słowa dotrzymał. Czeka za mną, a jego koń stoi na cmentarzu. (Otwiera okno, wyciąga ręce.) Karolu! Jakiś ty blady. Przyszedłeś mnie zabrać ze sobą? Karolu to ja, twoja cię kochająca Wanda, twoja wierna narzeczona. Czekałam za tobą i tęskniłam. Oczy sobie wyplakałam, bo mi powiedzieli, żeś mnie zdradził i mnie zostawiłeś samą, ale to nie prawda, bo ty żyjesz i słowa wiernie dotrzymałeś. I ja też, Karolu! Patrz mam ślubny wianek na głowie, a na palcu pierścionek od ciebie. Chcieli mnie zmusić do ślubu z innym

ale ja chcę tylko ciebie, boś ty jest moim narzeczonym!

Melodram No. 9-ty.

Zimny wiatr ugina gałęzie drzew. (Odchodzi od okna.) Słyszę brzęk jego szabli, — Wiatr jęczy po mogiłach. Żegnaj ojcze, matko, domu rodzinny! Pobiegnę na cmentarz do Karola. Tam jest jego koń uwiązany. Siędę z nim na konia i pojedziem stąd daleko, daleko daleko, daleko! nocą przez pola, łąki i lasy. Idę do ciebie Karolu, idę! (Szybko wychodzi.)

(Zasłona spada.)

AKT V.

(Cmentarz. Z boku starożytny grobowiec. Drzwi uchylone. Obok grobowca grób świeżo wykopany.)

SCENA 45-ta.

Po chwili wchodzi Wanda chwiejnym krokiem, (jest umierająca.)

O Karolu! Była to daleka droga, jednak przyszedłam do ciebie i słowa dotrzymałam. Pojedziem stąd daleko, daleko! Ach, jak tu zimno. Boże zmiłuj się. (Pada obok grobu i umiera.)

SCENA 46-ta.

(Po chwili wychodzi Anzelm z grobowca, za nim idzie Wąsala, a na ostatku Grabarz z rydłem w rękę, idą na front sceny i nie widzą Wandy.)

Anzelm: Trumna mego syna stoi więc w grobowcu ojców moich. Niedługo i moja tam obok stać będzie. Serce mi pęka z bólu, jednakże nie narzekam i nie płaczę, bo mój syn poległ jako bohater na polu chwały za Polskę kochaną. Nie prawda Wąsalo?

Wąsala: Tak jest, umarł w nadziei, że Polska wolną będzie. Niech spoczywa w spokoju. A jutro ma się odbyć ślub Wandy z nauczycielem z Nowej Wsi.

Anzelm: Nie potrzebują się teraz z tem ślubem spieszyć.

SCENA 47-ma.

Żytnicki wchodzi z Martą.

Marta (biegnie do Wandy i klęka obok niej.)

Tu jest moja kochana córka, moja Wanda!
(Wszyscy się grupują około Wandy.)

Żytnicki: Więc umarła córka moja! (Do Anzelma.) Gdzie jest twój syn starcze?

Anzelm: W grobowcu ojców moich.

Żytnicki: A moja córka jest narzeczoną śmierci i więcej ci spokoju nie zakłóci.

Wąsala: Biedne nieszczęśliwe dziewczę. Karol słowa dotrzymał, bo zabrał cię do siebie, a teraz was nikt już nie rozłączy. Przyнося ci ostatnie pozdrowienie od Karola i list do ciebie (pokazuje list w górę. Potem kładzie na łono Wandy.) Oto list od Karola po śmierci go odebrałaś, a ja słowa paniczowi dotrzymałam.

Grabarz: Teraz wiem, kto ten grób zamówił.

Marta: Ona w tym grobie spocznie.

Wąsala: Zamknijcie zasuwę grobowca, aby po śmierci się nie połączyli!

Anzelm: Bóg ich połączył.

Marta: Moje dziecko kochane, moja Wanda, musiała tak marnie zginąć! (płacze) Niech odpoczywa w spokoju!

Żytnicki (mówi pomału i poważnie.)

Nie płacz matko, choć cię serce boli,

Nie sprzeciwiaj się bożej woli,

Tutaj nie dostali siebie,

Za to Bóg ich złączy w niebie.

(Zasłona pomału upada)

Koniec Aktu 5-go.

No. 6-ty Zakończenie i żywy obraz.

(Cmentarz. Noc. Bije 12-ta godzina na wieży kościelnej.)

No. 10-ty Melodram (Salve Regina.)

Karol stoi i trzyma Wandę lewą, a w prawej ręce ma szablę naprzód w górę uniesio-

ną, jakby szedł do ataku. Twarzami są zwró-
ceni na bok, jakby chcieli iść za kulisy. —
Oświetlenie bengalskie. — Po chwili zasłona
pomału spada.

KONIEC



25, —

Biblioteka Główna UMK



300043342686

Biblioteka Główna UMK



300043342686

940711